



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 277

ŻOŁNIERSKIEGO.



Dział II. Tom 18—(b).

Iza Moszczeńska.

# WIELKOPOLSKA W NIEWOLI



Warszawa—1921

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.





277

leg. 151

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŻOŁNIERSKIEGO.

Dział II.

Tom 17 — (b).

Iza Moszczeńska.

**Wielkopolska w niewoli.**

**KOBOS TADEUSZ**

**L.**



Warszawa — 1921.

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKÓWA

Wydane z polecenia Sekcji Oświaty i Kultury  
Oddz. III Szf. M. S. Wojsk. — 30/1 1921.

---

---

DRUKARNIA J. KONDECKIEGO  
MARSZAŁKOWSKA № 53 a.

## Wielkopolska w niewoli pruskiej.

W ciągu stu lat swego porozbiorowego życia każda z dzielnic Polski inne przechodziła koleje, gdyż dostaliśmy się pod panowanie trzech mocarstw różniących się między sobą bardzo urządzeniami wewnętrznymi, charakterem narodowym, obyczajami i prawami. Każde z nich innych używało sposobów, by z zagrabionej ziemi jaknajwiększe dla siebie zdobywać korzyści, a choć każde w tym celu usiłowało odebrać jej cechy narodowej odrębności, zatrzeć pamięć przeszłości i tępić w duszach wiarę w przyszłość, jednak drogi do tego celu obierano bardzo różne. To też nic dziwnego, że każda dzielnica, zostawiona własnym tylko siłom, bo wrogowie najpodejrzliwiej ścigali wszelkie objawy łączności między niemi, musiała używać innych środków do narodowej samoobrony.

Tak i na wojnie musimy nasz system wojo-



wania przystosować do terenu wojennego i rodzaju armji, z którą mamy do czynienia, a nawet uczyć się sposobów, któremi posługuje się przeciwnik, aby móc mu się przeciwstawić. Tym sposobem każdy — chce, czy nie chce — przejmuje pewne cechy od swych zwykłych wrogów, a ludy ujarzmione od swych ciemiężców.

Nie może tedy dziwić nikogo, że przy odłamy narodu polskiego wyszedłszy dziś ze szkoły niewoli, z trzech szkół nie z jednej, tak bardzo różnią się odebranem wychowaniem, że często nie mogą się wzajemnie zrozumieć, jeden o drugim wydaje sądy niesprawiedliwe, zawsze za surowe. Jeśli jednak poznamy trochę dokładniej warunki życia naszych braci z poza kordonów granicznych, jeśli dowiemy się, jakie oni przetrwali udęczenia, troski i wysiłki, nauczymy się cenić niejedną z tych cech, która nam się w nich wydaje czemś obcym i niepojętem.

Pierwszym warunkiem zjednoczenia się narodu jest poznanie i zrozumienie się.

O naszych rodakach z Wielkopolski, ci, co ich ganią i ci, co ich wynoszą, pod niebiosy, na ogół bardzo niewiele wiedzą. Przypisuje im się

tedy czasem cnoty i winy, których niemają. Może niniejsza pogadanka usunie niejedną z takich pomyłek.

## **Wielkopolska pod królami pruskimi.**

### **Zabór pruski po rozbiorach i traktat wiedeński.**

Po pierwszym rozbiorze zabór pruski obejmował znacznie większy obszar Polski niż w przededniu dzisiejszej wojny. Należała do niego Warszawa i cała zachodnio-północna część Królestwa Polskiego. Ten ostatni nabytek wraz z Wielkopolską nazwali Prusacy Prusami Południowymi.

Królowie pruscy nie mieli wtedy jeszcze wcale władzy nad Niemcami, które dzieliły się na bardzo wiele krajów, mniejszych i większych, pod różnymi królami i książętami, a ci bywali nieraz w bardzo przyjaznych z Polską stosunkach. Jeden z nich naprz., król saski, był upatrzony przez patryjotów polskich, twórców Konstytucji 3 maja, na następcę po ostatnim królu polskim. Zanim jednak przyszło do tego, krzej monarchowie z sąsiedztwa podzielili się krajem i o obsadzaniu tronu polskiego już nie było mowy.

Wróćce jednak zaszły bardzo poważne zmiany.

Nie dalej niż w jedenaście lat po ostatnim rozbiórze Prusy zostały doszczętnie rozgromione przez cesarza Francji, wielkiego Napoleona, który rozbił ich wojsko, wszedł do ich stolicy, Berlina, a stamtąd, wraz z legionami polskimi walczącymi po jego stronie pod generałem Dąbrowskim, wkroczył do Poznania i oznajmił Polakom, że pomoże im wyzwolić się z pod pruskiego jarzma. Wielkopolanie z niesłychanym zapętem pochwycili tę sposobność, garnęli się pod sztandar generała Dąbrowskiego, uformowali i wyekwipowali ochotnicze pułki i wypędzali Prusaków ze swej ziemi. Hasło powstania szerzyło się z Wielkopolski po całym zaborze. Przed francuskim i polskim wojskiem czmychnęli Prusacy z Warszawy. Po wojnie Napoleon, zawarłszy pokój w Tylży, z wyzwolonych ziem polskich utworzył Księstwo Warszawskie wyznaczając dlań księcia w osobie tego samego króla saskiego, któremu Polacy w swoim czasie chcieli tron polski ofiarować.

Zdawało się, że po tym dobrym początku doczeka się Polska i wyzwolenia innych zaborów,



a na et przewidywania te zaczęły się spełniać dwa lata później, — gdy podczas wojny Napoleona z Austrią, książę Józef Poniatowski na czele wojska polskiego wypędził Austryjaków ze znacznej części Galicji, przez co Księstwo Warszawskie zwiększyło się o połowę. Niestety, trzecia wojna, wyprawa Napoleona do Rosji, skończyła się bardzo nie szczęśliwie i nietylko nie nastąpiło wyzwolenie pozostałych zaborów, lecz wojska nieprzyjacielskie załapały Księstwo Warszawskie, poszły za Napoleonem aż do Paryża i zmusiły go do złożenia władzy.

Wtedy te mocarstwa, które się przeciw Napoleonowi połączyły, a byli wśród nich wszyscy nasi zaborcy, przystąpiły do pokojowych układów na kongresie wiedeńskim i tam między sobą sprawę Polski rozstrzygnęły. Wtedy to utworzono Królestwo Polskie zwane „Kongresowem”, bo się na Kongresie urodziło, a wykrojone tak skąpo, ażeby ta drobniutka Polska obdarzona pozorną wolnością jaknajmniej uszczupliła zabory pruski i austriacki, a pozostawiła pod bezpośrednim panowaniem cesarza rosyjskiego jaknajrozleglejszy obszar ziem polskich. Za Niemnem i Bugiem car rządził jako car; w Warszawie jako król pol-

ski. Takie urządzenie trwało lat 15-cie t. j. do powstania listopadowego. Kongres wiedeński zwali Polacy czwartym rozbiorem Polski.

Przy Prusach zostały tak zwane Prusy Królewskie z Gdańskiem i Toruniem, oraz Wielkopolska z Poznaniem, Gnieznom i Kruszwicą. Od traktatu wiedeńskiego aż do wybuchu ostatniej wojny światowej granice między Rosją a Prusami i Austrią pozostały niezmienione, czyli żaden z zaborów nie zwiększył się, prócz oczywiście rosyjskiego, gdy Rosja po upadku powstania listopadowego zagarnęła Królestwo Polskie pod swoją bezpośrednią władzę odejmując mu ostatni cień udzielnosci i odrębności.

W traktacie wiedeńskim zapewniono Polakom pewne prawa i swobody we wszystkich dziedzinach. Zastrzeżono poszanowanie dla języka polskiego w szkole i urzędach, wolność przechodzenia z jednej dzielnicy do drugiej, a także przewóz wszystkich towarów lądowymi i rzeczными drogami przez graniczne kordony. Była tam mowa także o dostępie do wszystkich urzędów miejscowych i o utworzeniu nie tylko w Królestwie, gdzie istniał sejm, lecz także w Wielkopolsce i Galicji polskich zgro-

madzeń przedstawicielskich, które miały radzić o sprawach krajowych.

Cała historia rządów pruskich w Wielkopolsce składa się z przykładów pogwałcenia artykułów traktatu uroczyste zaprzysiężonych przez królów pruskich.

### **Po Kongresie wiedeńskim.**

W pierwszych latach ucisk jeszcze nie dawał się bardzo uczuć, nie tyle dlatego, aby król pruski poczuwał się do skrupulatnej rzetelności w dochowywaniu zobowiązań, lecz że Prusy z wojen napoleońskich wyszły, bądź co bądź, bardzo zniszczone i osłabione, miały dużo kłopotu z wylizaniem się ze swych ran, a nie mogły ryzykować jątrzenia Polaków, którzy tuż o miedzę, w Królestwie, mieli jednak własny rząd, sejm, wojsko. Prusy urosły przez oparcie się o Rosję, zawsze się na nią oglądały i w całym swym postępowaniu z Polakami stosowały się do postępowania Rosji. Na razie i tu również oddano zarząd w ręce polskie, namiestnikiem Księstwa Poznańskiego, jak wtedy nazwano Wielkopolskę, mianowano Księcia Antoniego Radziwiłła (ożenionego z księż-

niczka pruska) i ustanowiono sejmik prowincjonalny, który zresztą tylko gospodarskimi sprawami zarządzał.

Nie znaczy to, żeby na swój sposób nie próbowali Prusacy kraju zniemczyć. Już przedtem, zaraz po rozbiorze, zagarnęli wszystkie polskie dobra skarbowe i rozdali lub sprzedali za tanie pieniądze swoim zaufanym ludziom, generałom i urzędnikom. Tym sposobem znacznie się zwiększyła liczba obywateli niemieckich w tym kraju, a przekonano się później, że w tych niemieckich rodzinach ziemiańskich miał rząd pruski najwierniejsze podpory swego panowania, najpewniejsze narzędzia stosowanego przeciw Polakom ucisku.

Niemcy zamieszkali w Poznańskiemu gospodarowali bardzo skrzętnie i umiejętnie, dorabiali się i dokupywali ziemi, w czym im zresztą rząd bardzo chętnie dopomagał udzielając taniego kredytu.

Każda rzecz ma swoją dobrą stronę, i niebezpieczną dla tego, kto jej nie umie używać. Tani kredyt zabezpieczony na ziemi (na hypotekach ziemskich) był udzielany Polakom w zaborze pruskim jeszcze za czasów Prus Południowych. Rząd nie robił w tem żadnych utrudnień przewidując



z góry, co z tego miało wyniknąć. Oto polska szlachta, aż do rozbiorów przeważnie zajęta sprawami krajowemi, sejmikowaniem lub wojną, a w wolnych chwilach zabawami, skwapliwie chwytając sposobność zaciągania tanich pożyczek, lecz nie używała ich na podniesienie gospodarstwa, jak Niemcy, tylko na bieżące wydatki. Pieniądze rozchodziły się szybko, a dług zostawał, procentu nie było skąd opłacać, w końcu majątki szły na licytację, a na każdy znalazł się jakiś amator z Prus, który dorabiał się tam, gdzie Polak bankrutował,

Nie rzucajmy jednak kamieniem; nie sama lekkomyślność była przyczyną tej różnicy. Wiemy, że i przed ostatnim rozbiorem i wkrótce po rozbiorze kraj nasz przechodził przez wielkie wstrząśnienia wojenne. Ówczesne pokolenia za późno się spostrzegły, że tylko przez wielkie ofiary wolność Ojczyzny ubezpieczyć można. W końcu przyszło opamiętanie; za czasów Księstwa Warszawskiego wysilano się do ostateczności, by kraj wyzwolić. Trzeba też przyznać, że cesarz Napoleon, w którym ówczesni Polacy wszystkie złożyli nadzieje, nie oszczędzał wyniszczonego tyłu nie-szczęściami kraju, a w czasie wojen, które toczyły

się w Polsce, całe swoje wojsko żywił jej kosztem. Równocześnie zaś z powodu wojny, którą cesarz Francuzów wciąż toczył z Anglią, handel morski był zupełnie zamknięty, wywóz zboża do Gdańska ustał całkowicie i żadne pieniądze obce nie napływały. Drożyzna była prawie taka jak teraz. Łatwo zrozumieć, że nawet wielu bogatych ludzi doszło do ruiny i niejeden brał pożyczkę, aby zapłacić długie.

Walka o ziemię zaczęła się więc w Wielkopolsce już wtedy, gdy ona pod panowanie pruskie wróciła. Później stała się zajadłą, wzniesiła wiele nienawiści, ale zaczęła się od pozornego dobrodziejstwa: taniego kredytu dla rolnika.

Prócz obdarowanych majątkami skarbowymi ziemian osiadało w Wielkopolsce dużo niemieckich kupców i rzemieślników. Mieszkali tam oni i dawniej, tak samo jak w całej Polsce, bo dawni królowie przy zakładaniu miast zwykle niemieckich mieszczan sprowadzali. Znaczna część tych przybyszów spolszczyła się zupełnie, wykazała później dużo przywiązania do kraju i położyła dla niego niemałe zasługi. Polski rząd nigdy nikogo przymusowo nie spolszczył; dano też i mieszczaństwu

niemieckiemu swobodę zachowania języka i obyczaju. Stąd to z jednej strony mamy w Poznańskim dużo szczerych Polaków o niemieckich nazwiskach, ale także dużo z dawna osiadłych Niemców, co postużyło za pozór różnym pisarzom niemieckim do dowodzenia, że ten kraj był odwiecznie niemieckim. Lubili oni też dowodzić, że był to kraj dziki, póki go Prusacy pod swą opiekę nie wzięli i nie zaprowadzili w nim dobrej gospodarki.

Te przechwałki należy sprostować. Wielkopolska i za czasów niepodległości górowała nad innemi ziemiami swą wysoką gospodarczą kulturą, a to dla tego między innemi, że cieszyła się większym spokojem niż wschodnie okolice. Nie sięgały tu zagony tatarskie, nawała turecka, najazdy Moskali. Bliskość Gdańska ułatwiała Wielkopolanom dobry zbytno zboże, to też — choć panowie wielkopolscy nie posiadali tak wielkich obszarów jak magnaci z innych okolic Polski — cieszyli się znacznym dostatkiem i lepiej zabezpieczonym.

Widzimy, że było przeznaczeniem tej dzielnicy już w najdawniejszych czasach, tak samo jak podczas wojny światowej, stanowić najspo-

kojniejszy i najbezpieczniejszy zakątek Polski. Skutkiem tego mogła zażywać większego dobrobytu, choć ani żyznością swej ziemi, ani bogatemi kopalniami nie mogła się równać z wielu innymi częściami Polski.

Niema ona ani węgla kamiennego, ani żelaza, ani nafty. Sól odkryto tam dopiero przed czterdziestu laty.

Kraj jest przeważnie równy, niezbyt lesisty, ma tylko sporo rzek i jezior.

Może temu położeniu przypisać należy, że Wielkopolanie byli zawsze — więcej niż inni Polacy — przywiązani do porządku, spokoju, dobrej gospodarki, przyzwyczajeni nietyle do zbytku, lecz do dobrobytu i zamożności, nawet w patryjotyzmie swoim starali się być praktyczni i wszystko co robili, robili — jak to mówią — z kredką w rękę. Nie przeszkadzało im to nieraz dawać dowody szczerzej ofiarności dla ogólnonarodowej sprawy.

## Po powstaniu listopadowem.

Po powstaniu listopadowem, (do najdzielniejszych generałów polskich należeli wtedy Wielko-



polanie, Prądyński i Chłapowski) gdy wojsko polskie składało broń na granicy i ogromna masa emigrantów wraz z sejmem i rządem ciągnęła na zachód, pierwszym ich popasem były miasta i dwory w Poznańskiem, gdzie ich z braterską serdecznością przyjmowano.

Rząd pruski po upadku Królestwa Kongresowego skasował namiestnictwo Księstwa Poznańskiego, zabrał się do niemczenia urzędów i odbierał Polakom dotychczasowe prawa narodowe. W każdym razie nie było wtedy w Poznańskiem takiego ucisku jak po drugiej stronie kordonu, pod rządami Cara Mikołaja I-go i namiestnika Pasiewiczza.

Patryjoci poznańscy, zrażeni do prób zbrojnej walki o niepodległość, postanowili służyć sprawie narodowej na innem polu, a przewodnikiem był im w tem człowiek, którego zasług obywatelskich nigdy Wielkopolska nie zapomni.

Był to dr. *Karol Marcinkowski*.

Brał on czynny udział w powstaniu listopadowem i jego dziełem było organizowanie pomocy lekarskiej dla rannych i chorych żołnierzy.

Po ostatecznej klęsce wrócił do Poznania

i postanowił całe życie pracować nad tem, by w narodzie wzmocnić siły do przetrwania niewoli i opierania się naciskowi obcego jarzma. Jedyną drogę do tego celu widział w *zorganizowanej pracy, w oświacie powszechnej*, w podźwignięciu wszystkich klas narodu do roli czynnych obywateli kraju.

Widział, że Polacy w tej dzielnicy mają do czynienia z narodem, który ich nie tyle zbrojną przemocą, ile gospodarczą zaradnością i silną organizacją w zależności utrzymuje. Nie dadzą mu rady, jeśli będą chodzić luzem i spuszczać się na polskie „jakoś to będzie.” Widział, że nie tylko pruski urzędnik i żandarm ale pruski rolnik, rzemieślnik, kupiec, inteligent wypierają Polaków z ich siedziby odwiecznej. Postanowił tedy przy pomocy swych przyjaciół, między *którymi byli tacy możni panowie jak hrabia Maciej Mielżyński*, podnieść klasy pracujące za pomocą stowarzyszeń i oświaty.

Wtedy to dla kupców polskich założono w Poznaniu wspólny Bazar, dla rzemieślników stowarzyszenia przemysłowców i kasy pożyczkowe, dla ubogiej kształcącej się młodzieży Towarzy-

stwo Pomocy Naukowej udzielające zapomóg na naukę, Towarzystwo Przyjaciół Nauk dla ludzi poświęcających się wiedzy, Towarzystwo Oświaty Ludowej do szerzenia oświaty polskiej wśród ludu.

Miał doktor Marcinkowski wielu dzielnych pomocników, którzy tę jego pracę popierali, gdyż nigdy może, ani przedtem, ani później, nie znalazło się w Poznańskim tylu ludzi wybitnych talentem, nauką i duchem obywatelskim. Byli między nimi uczeni filozofowie jak Libelt, jak Trentowski, który napisał sławną książkę o wychowaniu, jak Karol Estkowski, specjalny opiekun i kierownik szkolnictwa ludowego, i wielu innych.

Ten ruch oświatowy wszczął się w Poznańskim wcześniej niż w innych dzielnicach i dla tego także, że tam najwcześniej zniesiono pańszczyznę, a dokonano tego w ten sposób, że nie wywołało to nagłego przewrotu i nie wykopało przepaści między wsią i dworem.

Dekret o uwłaszczeniu został wydany przez rząd pruski już w 1823 roku, ale nie nakazywał im natychmiastowego oddania ziemi chłopom na własność, lecz zawieranie umów, wedle których chłop oddając część ziemi, jako zapłatę za odra-

bianą na folwarkach pańszczyznę, zostawał właścicielem reszty swego gruntu. Szlachta chętnie godziła się na te umowy, gdyż rozumiała, że postępowe gospodarstwo nie da się pogodzić z robotą pańszczyznianą, a przez zawierane kontrakty powiększała swoje folwarki. — Młodzież włościańska zaczęła się garnąć do rzemiosł, do nauki, napływała do miast i wytwarzała nową klasę inteligencji pochodzącej z ludu i pracy nad ludem oddanej.

### **Powstanie wielkopolskie 1848 r.**

Wśród tych wszystkich pokojowych prac i zabiegów nie tracono z oczu sprawy narodowej i ci sami ludzie, którzy najwięcej się krzatali około podniesienia oświaty i dobrobytu, czyhali tylko na nową sposobność do wyzwolenia ojczyzny z niewoli.

Taka sposobność trafiła się niebawem.

We wszystkich krajach Europy było wrzenie rewolucyjne przeciw rządów despotycznych monarchów. Myślano o obaleniu tronów, o braterstwie ludów, o równości stanów, o powszechnem panowaniu wolności i sprawiedliwości, co nieu-



chronnie prowadziło do wyzwolenia ludów ujarzmionych. W porozumieniu z rewolucjonistami całego świata Polacy szykowali się do powstania w Galicji i Poznańskim, bo pod rządem cesarza Mikołaja ucisk był tak srogi a przemoc wroga tak potężna, iż nawet najtajniejszy spisek nie mógł się zorganizować.

W Poznańskim rząd pruski wpadł na trop przygotowań, poaresztował najwybitniejszych kierowników, na czele których stał *generał Mirosławski*, umieścił ich w więzieniu *berlińskim w Moabicie* i oddał pod sąd. Proces toczył się coś dwa lata, ale kiedy zapadł wyrok skazujący kilku podsądnych na ścięcie, innych na długoletnie lub dożywotnie więzienie, wybuchnęła w Berlinie rewolucja, lud berliński uwolnił więźniów, zaprowadził ich przed zamek królewski i zażądał od króla, by ich przeprosił, co też król ze strachu uczynił.

Na wszystkich placach i ulicach grano obok pieśni rewolucyjnych „Jeszcze Polska nie zginęła”, a tłum domagał się wojny przeciw Rosji.

Nie długo jednak trwały te uniesienia i złudzenia.

Król pruski manewrował, robił ustępstwa, pozwolił Niemcom wygadać się dowoli, a gdy sobie wojsko zorganizował, gdy widział, że Austriacy u siebie rewolucję duszą, a car nawet do jej wybuchu nie dopuścił, bez wielkich trudności rozbroił swoich poddanych i stłumił zbrojne powstanie w Poznańskim. Mierosławski z oddziałami młodzieży i kosynierami przetrzepał Niemców w kilku potyczkach. (Pod Miłosławiem i Książem). Było to w roku 1848—zwanym w historii „wiosną ludów”.

### Konstytucja pruska.

Po wiosnie przyszła zima, ludy zostały znów wzięte w kluby głównie przy pomocy cara rosyjskiego, który przyszedł w pomoc kolegom monarchom, a Poznańscy powrócili do swoich pokojowych robót, z którymi mieli już więcej kłopotu, bo rząd pruski stał się bardziej podejrzliwy i coraz surowiej polskie dążenia narodowe ukrócał.

W cztery lata po rewolucji król pruski dał krajowi konstytucję, ale ustanowił takie prawo wyborcze do sejmu, żeby swoim urzędnikom za-

pewnie stałą przewagę. Dość powiedzieć, że wybory były jawne, że jedni wyborcy mogli kontrolować drugich, jak głosują, a wszyscy podzieleni byli wedle majątku na trzy klasy w ten sposób, że nieraz kilku najbogatszych stanowiło jedną klasę, kilkudziesięciu zamożniejszych drugą, a setki najuboższych trzecią. Każda klasa miała równą ilość głosów. — Ministrowie nie odpowiadali przed sejmem, tylko przed królem. On ich powoływał na urząd i z urzędu składał.

Nie wiele więc otrzymano z upragnionych swobód, ale — bądź co bądź — zaprowadzono wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, z czego ostatecznie skorzystali i Polacy, by się nadal organizować i zreszczać.

W tym czasie założono tam włościańskie *Kółka rolnicze*, które znacznie się przyczyniły do podniesienia dobrobytu wśród ludu wiejskiego, gdyż uczyły go gospodarować umiejętnie, wspólnymi siłami zaopatrywać się w ulepszone narzędzia, maszyny i t. p. wreszcie tworzyć *Kasy wzajemnej pomocy pożyczkowo-oszczędnościowe* dla wyzwolenia się od lichwiarzy i zapewnienia sobie takiego kredytu na gospodarskie nakłady.

## Wielkopolska pod rządem cesarzy Niemieckich. Żelazny kanclerz.

W dziejach Prus i Niemiec zbliżał się ważny zwrot, który bardzo ciężko odbił się na królestwie Polaków pod rządem pruskim.

Mówiliśmy już, że istniała początkowo duża różnica między Prusami sprzysiężonemi z Rosją na zatrąę i zgubę Polski, a Niemcami, którzy w swych patriotycznych dążeniach do zjednoczenia narodowego poczuli się do braterstwa z innymi ludami uciśnionemi i o powszechnej równości marzyli. —

W rewolucji 48 roku te dwie siły starły się, ale wszyscy czuli, że walka nie jest ostatecznie rozegrana i że rola książąt panujących będzie bardzo trudna, jeśli stale przeciwstawiać się będą patriotycznym dążeniom narodu.

Wtedy znalazł się w Prusach człowiek, który wynalazł sposób trwałego uśmierzenia tych ludowych prądów przez spożytkowanie ich dla celów polityki pruskiej.

Człowiekiem tym był książę *Otto Bismarck*, zwany później żelaznym księciem. Zaczął on swą



karjerę polityczną jako poseł pruski w Petersburgu, w czasie polskiego powstania w 1863 r. i doprowadził do prusko rosyjskiej umowy wymierzonej przeciw Polakom. Prusy zaofiarowały się pomocą Rosji do zgniecenia powstania przez ścisłe obstawienie granicy, chwywanie powstańców i transportów broni, a wzajemian zapewniły sobie przychylną neutralność Rosji na wypadek wojny z jakimkolwiek ze swych sąsiadów.

Książę Bismarck, który niebawem stanął na czele rządu pruskiego, miał już gotowe plany wojen, twierdził bowiem, że dla zjednoczenia Niemiec potrzeba „krwi i żelaza”.

Najprzód stoczyły Prusy wojnę z Danją i zabrały jej dwie prowincje.

Potem rzuciły się na Austrię, pokonały ją i usunęły ze związku państw niemieckich, przez co stały się najpotężniejszym państwem w tym związku.

W końcu 1870 r. wszczęły wojnę z Francją i zadały jej ciężką klęskę.

Gdy książęta niemieccy zjechali do Wersalu winszować królowi pruskiemu zwycięstwa, obwołano utworzenie Cesarstwa Niemieckiego pod

zwierzchnictwem królów pruskich z domu Hohenzollernów, jako cesarzy niemieckich. Pierwszym cesarzem został Wilhelm I-wszy, rodzony dziad ostatniego cesarza, Wilhelma II-go.

Przez trzykrotne zwycięstwa, przez zjednoczenie, potęga Niemiec urosła bardzo w Europie, a pruska w Niemczech.

Rozgromiwszy zewnętrznych nieprzyjaciół zabrał się Bismarck do tępienia tych, których za wewnętrznych przeciwników poczytywał. Zaliczał do nich katolickie Niemcy południowe, które niezbyt chętnie przewadze Prus się poddawały, oraz Polaków, których podejrzewał, że nie przestaną marzyć o oswobodzeniu i połączeniu się z braćmi z za kordonu.

Zaczęło się w Poznańskim bardzo gwałtowne *niemczenie przez szkołę*. Usuwano nauczycieli Polaków, a sprowadzano na ich miejsce Niemców, a całe nauczanie odbywało się po niemiecku nawet w szkołach elementarnych. Urzędników Polaków usuwano już przed tem; teraz tym, którzy jeszcze na niższych urządach się utrzymali, zabroniono odzywać się po polsku.

## Walka kulturalna.

Równocześnie zaczęła się ostra walka przeciw kościołowi katolickiemu. Bismarck podejrzewał księży, że oni w ludzie ducha narodowego podtrzymują, tak jak w czasie ostatniego powstania czynili w Królestwie Polskiem; zaczął ich tedy prześladować tak, jak Rosja w swoim zaborze. Tu i tam zniesiono wtedy klasztory. W Niemczech zaczęło się to od wydalenia Jezuitów, potem pokrewnych im zakonów, aż wkońcu — prócz Sióstr Miłosierdzia — nie zostawiono nikogo.

Prawa wymierzone przeciw kościołowi, ponieważ wydane zostały w maju 1873 r., nosiły nazwę *praw majowych*. Bismarckowi chodziło o to, by księży zamienić w urzędników państwowych mianowanych i opłacanych przez rząd i przysięgających mu wierność. Majątki i dochody kościoła oddawało nowe prawo pod nadzór świeckich dozorów wybieranych przez parafjan. Ustanowiono śluby cywilne i cywilne metryki, równe dla wszystkich wyznań, szkoły wspólne dla młodzieży wszelkiej religji, żądano również, by księża, tak samo jak pastory protestancy — kształcili się na uniwersytetach.

Wszystkie te prawa usprawiedliwiał Bismarck chęcią zaprowadzenia wyższej kultury w katolickich krajach, nazwano tedy walkę o ich wprowadzenie „*Walką Kulturną*” i ta nazwa się utarła.

Biskupi nie chcieli się zgodzić na te zmiany, a papież ówczesny, Pius IX-ty, utwierdzał ich w opozycji uznając, że nowe prawa nie dadzą się pogodzić z zasadami kościoła katolickiego.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Ledóchowski, został uwięziony, proboszczowie odmawiali przysięgi i musieli uchodzić ze swych parafji, a czynności kapłańskie wykonywali potajemnie. Proboszczów mianowanych przez rząd pruski parafjanie nie uznawali — w końcu tedy kościoły pustoszały jeden za drugim. Mimo to żarliwość religijna rosła i wpływ duchowieństwa na lud stawał się tem większy, że w księżach widziano ofiary ucisku, oni zaś szukali oparcia w ludzie polskim i bardzo żywo krzatali się wśród niego, by go organizować i zagrzewać do walki w obronie wiary i mowy ojczystej. Zwoływali wiece i przemawiali na nich wytykając wszystkie krzywdy, jakie Prusy polskiemu narodowi wyrządziły, a zawsze łączyli oni sprawę narodu ze sprawą Kościoła.



Patryjoci polscy cieszyli się, że zyskali tak skuteczną pomoc ze strony duchowieństwa, obiecywali sobie dużo korzyści stąd, że całe katolickie Niemcy staną wraz z nimi do walki i będą musiały bronić nie tylko katolickiej lecz i polskiej sprawy, wreszcie że i Papież, widząc wierne przywiązanie Polaków do Kościoła, użyje całego swego wpływu, by ich chronić przed uciskiem. — W tym czasie coraz częściej zaczęto wybierać księży na posłów chcąc im dać możność przemawiania w swej obronie, a zarazem uniknąć dla nich osobistego prześladowania, dzięki nietykalności poseselskiej. Skutkiem tego wpływ księży na lud a nawet na całe polskie społeczeństwo w Poznańskim tak bardzo się ugruntował, że nawet w świeckich stowarzyszeniach, jak w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, Pomocy Naukowej, Kółkach Rolniczych i t.p. rola kierownicza w ich ręce przeszła.

Stronnictwo katolickie w Niemczech urosło wśród tej walki i stało się najpotężniejszym ze wszystkich. Spostrzegł się w końcu Żelazny Kanclerz, że złą drogę obrał, więc postanowił z niej zawrócić i pogodzić się z kościołem katolickim.

Trafiała się do tego dobra sposobność, kiedy

po śmierci nieprzejednanego Piusa IX-go przyszedł papież bardziej ustępliwy, wytrawny polityk, Leon XIII-sty.

Nastąpiła *ugoda*, w której każdy coś ustąpił, urzędy cywilne się utrzymały, nominacje duchownych dokonywały się za wspólnem porozumieniem, czego pierwszym następstwem było *mianowanie arcybiskupem gnieźnieńskim Niemca Dindera*, majątki księżom oddano i zatwierdzono na parafjach proboszczów dotąd pełniących potajemnie swe kościelne czynności.

### Rugi i kolonizacja.

Zapewniwszy sobie spokój z tej strony, Bismarck tem zawzięciej zaczął prześladować i tępić polskość, licząc, że pogodzeni z rządem księża będą lud polski do uległości namawiać. Na początek wydalono wszystkich Polaków obcych poddanych osiadłych na pograniczu. Był to straszny cios dla wielu rodzin, które tam od niepamiętnych czasów mieszkaly, zagospodarowały się i żyły ze swem otoczeniem. Było tych wygnańców 40.000 mniej więcej. Nie dość na tem; od owej chwili każdy Polak z Galicji czy Królestwa, który przyje-

chał w Poznańskie, był po krótkim pobycie przy musowo wydalany jako „uciążliwy cudzoziemiec”, a stosowano to nawet do dzieci i młodzieży szkolnej. Tym sposobem została Wielkopolska szczer- nie od reszty Polski odgradzona i skazana na własne siły.

Równocześnie zaczęła się, wielkim nakładem prowadzona, walka o wyrwanie Polakom ziemi. Było to w czasie ciężkim dla rolnictwa, gdyż na- gły napływ zboża z Ameryki obniżył ceny, więc dochody z majątków przestały pokrywać procenty, jeśli tylko posiadłość była obdłużona, co przy ta- nim kredycie było rzeczą bardo powszechną.

Bismarck wiedział o tem dobrze, że w tych warunkach każdy prawie chciał część ziemi sprze- dać, by resztę z długów oczyścić, a nabywców było mało. Wystąpił tedy z projektem ustanowie- nia *Komisji Kolonizacyjnej*, któraby wykupywała ziemię polską a osiedlała na niej chłopów nie- mieckich. Tym sposobem można będzie szyb- ko ten kraj zniemczyć — twierdził, a Polakom też nie stanie się krzywda — sztydził, bo mogą wziąć pieniądze i gdzieś za granicą przegrać w karty lub ruletę.

Bismarck miał ten zwyczaj, że kiedy kogo krzywdził, to mu przytem urągał. Jego zasadą często powtarzaną było, że „światem nie rządzi Ojciec—Nasz”, oraz, że „Siła idzie przed prawem”. Mając w ręku siłę, drwił z prawa.— Sejm pruski, zawsze posłuszny jego woli, uchwalił sto milionów marek na pruską kolonizację, a kiedy po kilku latach te pieniądze się wyczerpały, uchwalono nowe sto milionów i to powtarzało się tyle razy, aż urosło do miljarda. Polacy burzyli się, że ze skarbu, do którego i oni płacą podatki, idzie tyle milionów na gnębienie ich, a pieniądze rozchodziły się szybko, bo urzędnicy kolonizacji kazali sobie dobrze płacić, niemieccy koloniści wymagali bardzo dużo ulg, zysków i pomocy pieniężnej, wreszcie niemieccy właściciele ziemscy, zazdroszcząc polskiemu dobremu kupca na ziemię, upomnieli się, by i od nich rząd nabywał majątki, grożąc, że inaczej sprzedadzą je Polakom. Słowem, każdy Niemiec, ile się dało, doił tę kolonizacyjną krowę i robił interesy na patrijotyzmie.

Z początku zdawało się, że doszczętne zniemczenie kraju nastąpi w bardzo krótkim czasie.

Wielkopolska jest najbardziej rolniczą, naj-



mniej przemysłową dzielnicą Polski. Jej miasta i miasteczka są niby tylko targowiskami wsi; cała ich ludność: rzemieślnicy, kupcy, inteligencja zawodowa — żyją przeważnie z tego, co im wieś da zarobić, a stosowało się to w wyższym stopniu do Polaków niż do Niemców, gdyż ci mieli w miastach przynajmniej urzędników i wojsko żyjące na koszt skarbu i od wsi niezależne. Wykupienie ziemi z rąk polskich narażało na nędzę całą polską ludność zarobkującą w miastach tem więcej, że Niemcy ściśle przestrzegali, by każdy z nich, chłop, ziemianin, urzędnik czy oficer, tylko u Niemca kupował, u Niemca się leczył, w niemieckiej restauracji jadał. Z natury rzeczy i Polacy musieli się chwycić tego samego sposobu dla swej samoobrony. „Swój do swego” stało się powszechnem przykazaniem narodowego sumienia. Wytykano palcami, wymieniano po nazwisku w gazetach tych, co kupowali u Niemców, stawali w niemieckich hotelach, radzili się niemieckich lekarzy lub adwokatów.

Zupełnie niesłusznie mówi się, że tym sposobem Wielkopolanie pozbyli się żydów ze swych miast i miasteczek.

Bojkotu żydów nikt tam nigdy nie obwoływał; prawdą jednak jest, że gdy Niemcy zaczęli ostro prześladować polskość, wszyscy żydzi poznańscy uznali się za Niemców i przestali mówić po polsku. Jeszcze przed 50-ciu laty trafił się tam czasem żyd Polak; przed 30 stu, a nawet 40-stu nie było już ani jednego. Kiedy „swój do swego” stało się powszechną zasadą, nikt już nie kupował od żydów, chyba żydzi sami. Bo i Niemcy nigdy żydów nie popierali.

Wszystkie dzieci żydowskie musiały, jak inne, uczęszczać do rządowych szkół początkowych i mówić czystą, poprawną niemczyzną. Tani kredyt odbierał lichwiarzom, rozpowszechnienie gazet i ogłoszeń — faktorom. Żydzi potrosze wynosili się do Ameryki lub rozproszyli się po całych Niemczech nie tracąc swej wiary ale porzucając swoje staroświeckie obyczaje.

Walka o ziemię wydała również skutki, których Bismarck nie przewidywał.

Zwiększyła ona jeszcze poczucie solidarności narodowej w różnych klasach polskiego narodu.

Postanowiono dla uniknięcia kolonizacji niemieckiej prowadzić bardzo gorliwą parcelację zie-

mi polskiej między chłopów polskich, a chcąc na to pieniądze zdobyć, zakładano *spółki*, do których każdy był zobowiązany składać swoje oszczędności, które zresztą obracano z niemalym zyskiem, gdyż ziemia wciąż drożała, gdy z jednej strony kolonizacja, z drugiej polskie Kasy spółkowe ubiegały się o kupno. Niemieccy obszarnicy zabiegali też dobrze o swoje interesy, wymogli wysokie cła na zagraniczne zboże, więc równocześnie z cenami gruntów zaczęły się podnosić ceny produktów rolnych i dochody z gruntów.

Po latach chudych nastąpiły tedy dla rolnictwa lata tłuste. Nietylko Niemcy lecz i Polacy zaczęli się dorabiać i już coraz częściej trafiało się, że wykupywali ziemię z niemieckich rąk. Parcelacja polska była dużo tańsza, bo nabywcy parceli byli na miejscu, nie trzeba było ich z daleka sprowadzać i obietnicą wielkich zysków zachęcać.

Ażebym te polskie osadnictwo utrudnić, wydał rząd prawo, że należy na wystawienie nowych budynków starać się za każdym razem o pozwolenie. Ustanowiony w tym celu urząd stale odmawiał osadnikom polskim pozwolenia na zabudowanie się. Szykany doszły do tego, że polscy

osadnicy na nowych gruntach musieli mieszkać w szałasach a jeden z nich, chłop Drzymała, zakupił od cyganów wóz i w nim sobie mieszkanie urządził. Stał się straszny skandal rozgłoszony po całym świecie. Zdejmowano fotografię tego wozu *Drzymały*, a sam wóz — na pamiątkę niemieckiego ucisku — przechowany jest w Krakowie, gdzie go każdy oglądać może. Niemożna zaprzeczyć, że w ciągu tych kilku dziesiątków lat wykupili Niemcy dużo polskich folwarków i potworzyli liczne kolonie niemieckie, przez co znaczna część polskich robotników rolnych — pozbawiona zarobku — musiała wędrować na roboty polne do Niemiec. Ta polska ludność robocza wiązała się w stowarzyszenia, zakładała dla siebie kasy oszczędności i wzajemnej pomocy, a z zaoszczędzonych groszy zakupywała sobie ziemię w kraju.

Niejedyn wyrugowany ze wsi przenosił się do miasta, zakładał warsztat lub sklepik licząc na poparcie rodaków i tak w czasie walki o ziemię miasta zaczęły się szybko polszczyć przez napływ polskiej ludności wiejskiej.

### Hakatyści.

Książę Bismarck nie długo już kierował osobiście tą walką przeciw Polakom.



W dwa lata po ustanowieniu komisji kolonizacyjnej umarł stary cesarz Wilhelm, który mu z zupełnem zaufaniem władzę w rękę oddawał, w trzy miesiące po nim zmarł jego następca, schorowany cesarz Fryderyk, i wstąpił na tron niemiecki wnuk Wilhelma I-go, Wilhelm II-gi. Ten młody, ruchliwy i ambitny monarcha chciał rządzić po swojemu i nie lubił, żeby mu się kto do rządów wtrącał. Bardzo prędko pokłócił się z doradcą swego dziadka i dał staremu kanclerzowi dymisję.

Najprzód przez przekorę zaczął wyszystko robić na odwrót temu, co robiono przed nim. Szukał zgody z Polakami, przyjmował ich na swym dworze, obiecywał różne ulgi, a na początek — po śmierci arcybiskupa Dindera — zgodził się powołać na archidiecezję gnieźnieńską księdza Stablewskiego, który się dał poznać jako wymowny obrońca katolicyzmu i polskości będąc posłem w Berlinie.

Zdawało się niektórym Poznańczykom, że czasy ucisku już minęły, że pora już pogodzić się z rządem pruskim, za oddawane mu usługi oczekiwano ustępstw i dobrodziejstw.

Ten okres ugody trwał bardzo krótko.

Stary kanclerz usunął się wprawdzie do swe-

go zamku w Warcinie, ale nie przestawał się dąsać na cesarza. Podburzał przeciw niemu wszystkich swych wielbicieli, a miał ich dużo, gdyż nikt — bądź co bądź — nie mógł zaprzeczyć, że on to był twórcą potęgi prusko-niemieckiej. Najwięcej go wielbili i najwięcej skarżyli się na cesarza Prusacy z polskich prowincji, przywykli robić dobre interesy i karierę na polakożerczej polityce Bismarcka.

W osiemdziesiątą rocznicę urodzin kanclerza wybrali się oni do niego z pielgrzymką złożyć mu hołd i tam za jego radą i wedle jego wskazówek założyli „Towarzystwo obrony niemczyzny na kresach wschodnich” t. j. w prowincjach zabranych Polsce. Na czele tego sławnego bractwa stanęli właściciele ziemscy z Poznańskiego: Hanne-  
man, Kenneman i Tiedeman i ztąd od pierwszych liter ich nazwisk przewzano ich stowarzyszenie H. K. T. czyli *hakatystami*. Cesarz Wilhelm widząc, jak bardzo popularnym jest jeszcze Bismarck, jak niebezpieczne mogą być jego intrygi, wybrał się również do Warcina winszować mu urodzin, ażeby go zjednać i doszedł do wniosku, że będzie wygodniej mieć hakatystów po swojej stronie niż przeciw sobie. Od tej chwili zerwał z Polakami

i zaczął ich prześladować i uciskać nie mniej niż Bismarck, a hakatyści stale podzegli do tego cesarza i cały naród niemiecki. Sypały się tedy jedne za drugimi prawa wyjątkowe wymierzone przeciw Polakom.

Ze szkół usunięto język polski tak doszczętnie, że nawet katechizmu uczono dzieci polskich po niemiecku, skutkiem czego wybuchnął w szkołach ludowych *strejk dzieci*. Praktyczni Wielkopolanie nie chcąc płacić kar za opuszczane przez dziatwę lekcje, nie przestawali ich posyłać do szkoły, lecz tam dzieci za wspólną zmową odpowiadały milczeniem na wszystkie pytania nauczyciela, choć ten bił je trzcina za nieposłuszeństwo. *Do niesłychanego skandalu doszło we Wrześni*, gdzie nauczyciel i inspektor bili dzieci do krwi, a tłum rodziców zebrany wkoło budynku szkolnego burzył się i lżył nauczyciela. Niemcy wytoczyli jeszcze proces rodzinom za bunt i nieposzanowanie władzy, ale ten proces i wyrok skazujący kilka matek na więzienie narobił dużo hałasu w całej Europie i rozślawił barbarzyństwo niemieckie.

Hakatystom wszystkiego tego było jeszcze nie dosyć. Postarali się przeprowadzić w parla-

mencie prawo zakazujące obradować publicznie po polsku wszędzie tam, gdzie Polaków nie było więcej niż 60 na stu mieszkańców. Polacy zwoływali tedy tak zwane *wiece nieme*. Zbierali się, rozdawali sobie odezwy i książki patriotyczne i rozchodzili się nie wyrzekłszy ani słowa. Ponieważ ceny ziemi bardzo wzrosły i kolonizacja z trudnością znajdowała polskie majątki do nabycia, uchwalono *prawo pozwalające wywłaszczać obywateli polskich* dla parcelowania ich folwarków między niemieckich chłopów. To *przymusowe wywłaszczanie* stało się nowym skandalem hańbiącym rządy pruskie w Polsce.

Na szczęście nie starczyło, czasu by prawo to stosować. Za ledwie trzy folwarki zdołano wywłaszczyć przed wybuchem wojny, ale krzywda jest krzywdą, czy ją wyrządzono czterem czy trzem tysiącom ludzi.

Wszystko ją zwiększało ogromnie nienawiść przeciw Niemcom. Polacy—jątrzeni na każdym kroku prześladowaniem swego języka, szykanami często drobnostkowemi i bezcelowemi, np. przezywaniem polskich miejscowości na niemieckie (np. Inowrocław — Hohenslza; Gniewkowo — Argenu,



zmuszaniem Polaków o niemieckich nazwiskach, by się po niemiecku podpisywali i t. p.)—cały swój patryjotyzm zasadzali na walce z niemczyzną, a walczyli, ile się dało, temi samemi środkami, jakie przeciw nim stosowano. Chciano ich zubożyć, zamienić w nędzarzy i tułaczy, postanowili się dorabiać, wzajemnie sobie zapewniać zarobek i korzyści materialne, wykupywać od Niemców ziemię, domy, hotele, apteki, sklepiki, a nie dać się wyrugować ze swych starych siedzib.

— Nie mieli jednak możności opanowania szkoły, gdyż ta była w całych Prusach upaństwowiona, nauka niemiecka udzielana była przymusowo wszystkim od 6-ciu lat życia, dla wszystkich bezpłatna, a w szkołach średnich bardzo tania. O zakładaniu polskich szkół prywatnych mowy być nie mogło.

To też język polski poszedł w zaniedbanie i dziś w ustach rodaków z Poznańskiego razi nas ta dziwna jakaś mowa, niepodobna do czystej polszczyzny, pełna niemieckich zwrotów niezrozumiałych dla Polaków z innych dzielnic.

To jest pewien rodzaj kalectwa, którego się Wielkopoleanie w niewoli nabawili, lecz z którego wyleczą się szybko.

Założenie uniwersytetu w Poznaniu jest pierwszym i najważniejszym krokiem do zdrowia.

Tam wykształcą się nauczyciele dla polskich szkół, a te zaszczepią w szerokich masach zamiłowanie i zrozumienie piękności mowy ojczystej. Przez odgrodzenie ich od Polaków z za kordonu granicznego dowiedzieli Niemcy tego, że Wielkopolanie żyli — niby w jakimś zabitym deskami zaścianku. Całkowicie pochłonięci swą codzienną, zmudną walką o każdą morgę gruntu na wsi, o każdą kamienicę lub sklepik w mieście, nauczyli się cenić wagę rzeczy drobnych, ale może zamało odczuwali wielkie zagadnienia, które w tym czasie świat poruszały. Ich walka nie miała charakteru męczeństwa i bohaterstwa, jak pod rządem rosyjskim, gdzie każdy, kto się ośmielił w ten lub inny sposób przeciwstawić carskiej przemocy, na razął się na szubienicę, katorgę lub zesłanie na Sybir. Mogąc się bronić otwarcie, prawnymi środkami, dochodząc do wszystkiego drogą zmudnego, szarego, codziennego wysiłku, nie rozumieli tej strasznej szarpaniny, w jakiej się szamotali ich rodacy, nie uznawali potrzeby ryzyka i ofiary. Wyobrażali sobie nawet, że droga legalnej obrony

możliwa jest we wszelkich warunkach, że rodacy „z pod Moskala” tylko sami sobie swym brakiem roztropności szkodzą i dochodzą do tego, że przez nienawiść dla Niemców skłaniali się przyjaźnie ku „braterskiej, słowiańskiej Rosji”.

Od Niemców przejęli zamięłowanie porządku, rachunkowość, oszczędności czasu i grosza, wytrwałości i systematyczności w pracy.

Postęp materialny przyswoili sobie w wyższym stopniu niż inne dzielnice — ale postępowe hasła, o ile wnoszą jakikolwiek zamęt i burzą ich nawyknięcia, są im wstrętne.

Dziś, gdy obalano słupy graniczne, gdy żaden Polak w Poznaniu, we Lwowie, Warszawie nie jest ani gościem, ani „uciążliwym cudzoziemcem”, lecz czuje się u siebie w każdym zakątku własnej ojczyzny, najpilniejszą sprawą jest zjednoczenie duchowe narodu, a nie dojdziemy do niego nigdy, jeśli jedna dzielnica zechce drugą gwałtem na swoje kopyto przerabiać.

Wspólnem bogactwem narodu są wszystkie skarby ziemi polskiej i wszystkie krwawe nabytki polskiego trudu, znoju i doświadczenia. Każda zaleta i każda umiejętność, które zdobyliśmy

w twardej samoobronie narodowej, winny być tak  
cennie i tak skrzętnie wyzyskiwane dla pożytku  
kraju, jak sól wielicka, nafta borysławska lub wę-  
giel dąbrowieckiego zagłębia. Pracowitość, wytrwa-  
łość i karność Wielkopolan, czy bohaterka dziel-  
ność Łowca, winny być obrócone na dobro i chlu-  
bę całej Polski.

---



## STRESZCZENIE DLA SŁUCHACZA.

Po rozbiorach zabór pruski sięgał wiele dalej niż za naszych czasów, obejmował bowiem całą północną i zachodnią część Królestwa Polskiego z Warszawą. Królowie pruscy nie panowali wtedy nad Niemcami, gdyż te były podzielone na wiele drobnych, niezależnych od siebie księstw i królestw.

W jedenaście lat po ostatnim rozbiorze Polski zostały zniesione pruskie rządy w krajach zabranych Polsce, gdyż cesarz francuski, Napoleon, rozpedził Prusaków i ustanowił Księstwo Warszawskie.

W wojsku napoleońskim walczyły wtedy legjony polskie pod generałem Henrykiem Dąbrowskim, synem Wielkopolsk. Księstwo Warszawskie istniało tylko siedem lat. Po rozgromieniu Napoleona przez koalicję, do której należały wszystkie mocarstwa rozbiorowe, nastąpił Kongres Wiedeński (1815 r.), który przywrócił panowanie pruskie w Wielkopolsce i Pomorzu, i ustanowił Królestwo Polskie pod rządem carów rosyjskich.

Granice zaborów, ustanowione wtedy, zostały niezmienione aż do obecnej wojny.

Póki Prusy były małe i słabe, ucisk nie dawał się uczuć bardzo dotkliwie. Usiłowanie zniemczenia kraju już wtedy polegało na staraniach o obsadzanie Niemców na ziemi polskiej, nasyłanie niemieckich urzędników, protegowanie rzemieślników i kupców. — Poznańczycy spostizęgli się, że grozi im niebezpieczeństwo wynarodowienia przez napływ skrzętnego i pracowitego żywiołu niemieckiego, zabra i się również do pracy, do szerzenia oświaty wśród ludu, do tworzenia stowarzyszeń gospodarczych i naukowych. Początek temu zbawienemu ruchowi dał dr. Karol Marcinkowski. Lud wiejski w Wielkopolsce został uwłaszczony dużo wcześniej niż w innych zaborach, ale uwłaszczenie następowało stopniowo, w ciągu kilkadziesiąt lat, za dobrowolną umową i nie było tam podżegania wsi przec w dworom.

W czasie wielkich rewolucji ludowych w całej Europie, w roku 1848, wybuchnęło w Poznańskim powstanie w związku z rewolucją niemiecką w Berlinie. Lud niemiecki uwolnił polskich więźniów i skazańców politycznych i obok konstytucji dla siebie żądał wojny z Rosją i wyzwolenia Polski. Rząd pruski niebawem rach ten poskromił, powstanie wielkopolskie pod generałem Mierosławskim złożyło broń, do wojny z Rosją nie doszło, a w cztery lata później król pruski

dał konstytucją bardzo skąpo okrojoną i przyznającą duże przywileje klasom posiadającym.

Podczas ostatniego powstania w Królestwie Polskiem zawarły Prusy z Rosją unowę przeciw Polakom, za sprawą księcia Bismarcka, który potem stanął na czele rządu w Prusach. On to przez kilka zwycięskich wojen doprowadził do zjednoczenia Niemiec i obwołania cesarzem króla pruskiego. Cesarstwo niemieckie stało się wielką potęgą, a wtedy za sprawą księcia Bismarcka zaczął się straszny ucisk Polaków. Najprzód zwrócono go głównie przeciw kościołowi katolickiemu, co przyczyniło się do zjednoczenia duchowieństwa z narodem i zwiększyło wpływ księży na życie narodowe w Poznańskiem. Po zawarciu ugody z papieżem i biskupami cała zawziętość bismarkowskich rządów skupiła się na Polakach, których postanowiono wytepić przez usuwanie wszystkich Polaków obcych poddanych (rugi pruskie) przez wykupywanie ziemi polskiej i osadzanie Niemcami (kolonizacja), przez całkowite usunięcie języka polskiego ze szkół, urzędów a w końcu nawet ze zgromadzeń publicznych.

Choć książę Bismarck wktótce po rozpoczęciu tej naganki stracił władzę, bo cesarz Wilhelm II-gi (1888 r.) wstąpiwszy na tron po swym dziadku, nie chciał być jego powolnem narzędziem, położenie Polaków nie zmieniło się na długo. Po

kilku latach łagodniejszych rządów cesarz powrócił do polityki Bismarcka, który nie przestał podjudzać przeciw niemu swoich wielbicieli, a najzarliwszych miał wśród Niemców zamieszkałych w Wielkopolsce. Ci założyli za radą Bismarcka stowarzyszenie obrony niemieczyny na kresach wschodnich, zwane od nazwisk swych przywódców H. K. T.—czyli hakatystami. Od tego czasu hakatyści byli w ścisłymi kierownikami i polakożerczej polityki, prowadzili propagandę przeciw Polakom w całych Niemczech i wywołali uchwalenie całego szeregu praw wyjątkowych mających na celu zupełne wytepienie polskości w Wielkopolsce. Szczytem był przepis zabraniający polskiego języka na zebraniach publicznych i prawo o przymusowym wywłaszczaniu majątków polskich dla dzielenia ich między Niemców.

Polacy bronili się przeciw temu prześladowaniu wielką solidarnością i karnością narodową. Przy pomocy drobnych oszczędności składanych do kas spółkowych gromadzili kapitały dla ratowania ziemi polskiej, prowadzili osadnictwo polskie dla przeciwstawienia go niemieckiemu, stworzyli tani kredyt dla rolników, rzemieślników i robotników i nie tylko skutecznie opierali się zniemczeniu kraju, lecz doszli do znacznego dobrobytu. Nie mogli tylko nic zrobić dla opanowania szkoły, która była oddawna upaństwowiona, a przymusowe powszechne nauczanie oddawało każde



dziecko od sześćcu lat życia na pastwę zniemczenia przez szkołę. To też, choć w Wielkopolsce duch polski się utrzymał, mowa polska została bardzo skażona.

Poznańscy przywykli posługiwać się w swej walce legalnymi środkami, prowadzić ją jawnie, upominać się o swe prawa nawet w rzeczach codziennych i drobnych, pracą i oszczędnością bronić się przeciw niemieckiej zachłanności. Są to zalety rzadkie w Polsce, a zawdzięczają je oni nie kulturze niemieckiej — lecz własnej usilnej obronie przeciw narzucaniu tej kultury.

---

## PLAN WYKŁADU.

1. Czem były Prusy w czasie ostatniego rozbioru — Prusy a Niemcy.
  2. Jak daleko sięgał zabór pruski i jakie wypadki zmieniły jego granice. (gen. Dąbrowski i Legjony).
  3. Kongres wiedeński i prawa, jakie przyznał Polakom.
  4. Praca organiczna w Poznańskim po powstaniu listopadowem. Dr. Karol Marcinkowski.
  5. Powstanie poznańskie na tle „wiosny ludów”.
  6. Konstytucja pruska i położenie Polaków.
  7. Działalność Bismarcka i utworzenie Cesarstwa Niemieckiego.
  8. Walka kulturalna i jej następstwa.
  9. Polityka antypolska i komisja kolonizacyjna.
  10. Hakatyści i prawa wyjątkowe.
  11. Samoobrona narodowa w Poznańskim i jej wyniki.
-



BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU  
ŻOŁNIERSKIEGO.

- № 1 — Jerzy Nałęcz — Walki Polaków z Moska-  
łami.
- № 2 — Jerzy Nałęcz — Jak Ks. Józef walczył  
z Austryjakami o odzyskanie Galicji.
- № 3 — Jerzy Nałęcz — Cyprian Godebski.
- № 4 — Jerzy Nałęcz — Stan. Żółkiewski.
- № 5 — Fr. Polniaszek — O ustroju Państwa Pol-  
skiego.
- № 6 — Jerzy Nałęcz — Jak Polska nad Dnieprem  
straż trzymała.
- № 7 — Z. Fedorowicz — Nasze granice i nasi są-  
siedzi (z mapką).
- № 8 — Z. Fedorowicz — Czem jest Gdańsk dla  
Polski (z mapką).
- № 9 — Jerzy Nałęcz — O niepodległą Polskę  
(z dziejów powstania listopadowego).
- № 10 — Jerzy Nałęcz — Litwa a Polska.
- № 11 — Z. Fedorowicz — Polski Śląsk (z mapką)
- № 12 — M. Bogusławska — Niedola Polaków przed  
wielką wojną.
- № 13 — K. Ch. — Nasze gospodarstwo.
- № 14 — Jerzy Nałęcz — Wśród żołnierzy Koś-  
ciuszki.
- № 15 — Anna Czerwińska — O wolność Polski  
i o wolność ludu.
- № 16 — M. Heilpern — Jak słońce i gwiazdy mo-  
gą nam wskazywać drogę.
- № 17 — Jerzy Nałęcz — Opowiadanie o Krakowie.
- № 18 — Iza Moszczeńska — Wielkopolska w nie-  
woli.